

MIECZYŚLAW ŁAZARZ

ur. 1936; Kraśnik



Miejsce i czas wydarzeń	Kraśnik, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Kraśnik, PRL, Fabryka Łożysk Toczących w Kraśniku, FŁT, sprawa katyńska, Katyń, Mieczysław Smorawiński, Bronisław Bohatyrewicz, „Solidarność”, przesłuchania, SB, Służba Bezpieczeństwa, krytyka socjalizmu, wyścig kosmiczny, lądowanie na Księżycu, Targi Lipskie, przemysł, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, PZPR, „Trybuna Ludu”

W komunizmie

Cóż, wyszedłem z takiego domu, w którym nienawiść do komunizmu wyssałem z piersi matki. Mnie zawsze dziwiło... Jestem z [19]36 roku, a więc jak [w czasie II wojny światowej] wybuchła sprawa Katynia, to ja miałem stos „Ilustrowanego [popr. Nowego] Kuriera Warszawskiego”, niemieckiej gazety [propagandowej] wydawanej dla Polaków. Tam były [nazwiska pomordowanych], generała [Mieczysława] Smorawińskiego, generała [Bronisława] Bohatyrewicza. I proszę sobie wyobrazić, że jak w [19]80 roku zakładałem [w Kraśniku i okolicach] „Solidarność”, ludzie, którzy pokończyli wyższe studia historyczne, nie wiedzieli – czy udawali, że nie wiedzą – o Katyniu. Jak wtedy w jednym miejscu powiedziałem o Katyniu, to pół sali uciekło. Im się wydawało, że to jest coś niesamowitego.

Często byłem przesłuchiwany przez SB. [W pewnym momencie] do tego się przyzwyczaiłem. Rekordowy czas [przesłuchania] był od godziny siódmej rano do godziny dziesiątej wieczór. Czterech mnie przesłuchiwało i chciało mnie naprowadzić na [właściwą drogę]. Tłumaczyłem im, że socjalizm jest drogą donikąd, że świat, zachodnia Europa już nam odjechała. Pociąg pospieszny, hu, hu, już go nie ma.

To było jeszcze przed lądowaniem człowieka na Księżycu. Robiłem duże zakłady z różnymi ludźmi, między innymi i z tymi, co donosili. Zakładałem się, że najpierw na Księżycu wylądują Amerykanie, potem długo, długo nic, a potem znowu Amerykanie. Jak mnie wzięli na przesłuchanie, to szef tutejszego SB pyta [się] mnie: „Dlaczego ja wątpię w Związek Radziecki, że oni nie wylądują na Księżycu?”. Odpowiadam: „Ja nie wątpię, ja uważam, że oni na Księżycu mogą już dawno wylądować, tylko nie mają jak wrócić z tego Księżycy”.

Ich to bardzo bolało, szczególnie kosmiczny wyścig. Dla mnie to było wszystko jasne. Pracowałem w przemyśle, dużo jeździłem za granicę. Potem mi [na wyjazdy] do

krajów zachodnich szlaban postawili i tylko jeździłem po demoludach. Człowiek dużo widział. Na targach w Lipsku widziało się, gdzie jest przemysł łożyskowy na Zachodzie – Włochy, Francja, Wielka Brytania. NRD była trochę z tyłu. My tak dość dobrze z tyłu, tak ho, ho. Te wiatry z Zachodu, co miały nam przynieść wolność, to ciężko zabierały się do Polski.

W moim zespole – potem w pracowni – były dyskusje polityczne. Ja moich [współpracowników] uświadamiałem i miałem kłopoty. Nie chcieli mi dać angażu kierownika czy tam inne rzeczy, ale ja się z tego śmiałem. Na przykład pierwszy sekretarz partii powiedział mi: „Panie Mieciu, może by pan się zapisał do partii?”. Ja mówię: „Po co?”. [On odpowiada:] „Zrobimy z pana kierownika”. Ja mówię: „Panie Tadius, niech pan nie żartuje. Jak szlag trafi to draństwo, co teraz jest, to przecież ja ministrem mogę zostać”.

Jednak dawali mi te angaże. Zresztą ja za komuny bardzo dobrze zarabiałem, mimo że nie byłem partyjny, a partyjnych to gnębiło. No bo jak? Gada sobie, co chce i nic mu nie jest, i dostaje angaże, i dostaje nagrody. U tego ludu było, że tak powiem, wiele zazdrości. Co mnie rozśmieszało? Pytali się mnie, dlaczego ja czytam „Trybunę Ludu”. Ja odpowiadam: „Bo normalnie człowiek wszystkiego dowiaduje się u źródeł draństwa”.

Z tego wychowania domowego, z tego, co przeżyłem, z tego, co widziałem, z tego, co czytałem, wyrosłem na takiego człowieka, który nie godził się z tym, bo ten system był nie do przeżycia. Żeby bić rekord świata, to musi być kilku biegaczy. Musi być ten ktoś, kto poprowadzi początek, ten kto potem na finiszu przyspieszy, żeby ten, który ma bić rekord świata, wyszedł na ostatnich metrach i pobił rekord świata. I ja to tłumaczyłem esbekom. Mówię: „Panowie, wy mnie nie bierzcie pod włos. Przecież wicie o tym, że to jest nie tego... I mnie nie uczcie tutaj ekonomii, bo ja zawsze z ekonomii miałem piątkę”. Takie jest moje przekonanie i tak będzie: musi być rywalizacja, czyli muszą być partie, muszą się ścierać.

Byłem prześladowany przez UB, ale ja miałem [dobre] stosunki w pracy. Dyrektorzy [po prostu] ze mną rozmawiali. Kiedyś pojechałem na naradę do Moskwy z wiceministrem Szostakiem. Pytam się go: „Panie ministrze, czego pan bierze mnie? Przecież ja krzywo patrzę na ten socjalizm, przecież ma pan trzystu inżynierów partyjnych”. A on mówi: „Panie, ja muszę brać kogoś, kto pojęcie ma”.

Za komuny były dwie możliwości awansu – albo praca, praca i jeszcze raz praca, albo miganie się po różnych komitetach. Większość wybierała to, co jest lżejsze.

Data i miejsce nagrania	2014-01-20, Kraśnik
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"